

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 42

14. - 20. VI. 1953 r.

tygodnik dla najmłodszych



Rys. W. Symonowicz

Zaprzęgajcie rażno konie,
Pojedziemy het, na błonie,
Pojedziemy zwozić siano,
Het, na łąkę kwieciami tkaną!

A nad łąką słońce świeci,
Skowroneczek w niebo leci,
Widać, widać, jak na dłoni,
Leci w niebo, piosnkę dzwoni!

Maria Konopnicka

Cena 60 gr

W Y P R A W A J Ó Z K A

Kiedy Antek, starszy brat Józka, wychodził po południu do domu harcerza, Józek bardzo mu zazdrościł.

— Weź mnie kiedyś ze sobą do waszego domu — prosił często Antka.

Ale Antek nie chciał się zgodzić.

— Eee, za mały jesteś jeszcze na to — odpowiadał z wyższością.

Ale Józek uparł się. Bardzo był ciekawy, co tam w tym domu harcerza się dzieje. Któregoś dnia po południu, kiedy ściemniło się już na dobre, Józek cichutko wyszedł z mieszkania i prędko pobiegł do domu harcerza. Na palcach wszedł do ogrodu. Nie było dokoła nikogo, tylko z jasno oświetlonych okien dochodził gwar, wesoły śmiech i hałas.

Józek bliżej przysunął się do parterowego okna. Chwycił ręką za parapet i podciągnął się w górę.

W pokoju pełno było harcerzy. A w głębi, w kącie... Przecież tam

stał Antek pochylony nad stołem. W całym pokoju były rozstawione stoły. Antek, tak jak i jego koledzy, kleił coś z papieru i wycinał nożyczkami. Inni harcerze zbijali małymi gwoździkami cienkie pacyczki. Józka tak to wszystko zaciekawiło, że nos o szybę rozplaszczył, żeby tylko jak najdokładniej zobaczyć, co się w pokoju dzieje.

Nagle posłyszał, że ktoś idzie. Zeskoczył z okna i skrył się w krzakach. Jakiś harcerz przeszedł obok i wszedł do domu. Józek znów wspiął się na okno.

I teraz zobaczył w kącie pokoju, na małym stoliczku, parę gotowych modeli szybowców. A więc to pracownia modelarska! Przypomniawszy sobie, jak to Antek chwalił się, że w domu harcerza robi modele szybowców.

O, jakżeby on chciał zrobić taki model. Wyniosłby go potem na łąkę i wypuścił wysoko, wysoko... O, tak!

Puścił parapet, podniósł rękę i w tej chwili brzdęk: leży na ziemi.

Niziutko było, więc nic sobie nie zrobił, ale huku co niemiara. Przestraszył się i chciał uciekać. Ale gdzie tam! Za późno! Już się otworzyło okno i pokazały w nim głowy zaniepokojonych hałasem harcerzy.

— Józek, co ty tu robisz? — poznała go Zosia.



— Nic, ja tylko chciałem popatrzeć — wyjąkał Józek podnosząc się z ziemi.

— No, to czemu nie przyszedłeś do nas?

— A, bo ...

Antek też wyjrzał przez okno.

— Nie potrzeba tu takich maluchów! — zawołał zły na brata.

— Wcale nie jestem maluch —

bronił się Józek. — Ja też bym chciał tak, jak wy, w domu harcerza...

— Wiecie co? Nauczmy go budować modele szybowców, dobrze? — zaproponowała Zosia.

— Zgoda! — krzyknęli harcerze tak głośno, że Antek już się nie upierał.

J. Maruszewski

KUKIEŁKOWY JANEK

Redakcja „Świerszczyka” pojechała wraz z kukiełkowym teatrykiem do szkoły nr 162 na Koło.

Akurat trafiła na uroczystość.

W dużej sali zebrali się uczniowie młodszych klas. Śpiewają śliczne piosenki. Mówią wierszyki. O czym? O książkach. Bo to właśnie uroczystość na Dni Książki i Prasy.

Bardzo ładnie dzieci śpiewały i deklamowały. Janek, psotna kukielka, wystawił ucho z pudełka. Tak uważnie słuchał, że nauczył się na pamięć siedmiu wierszyków i czterech piosenek.

A potem starsi koledzy zatańczyli ukraińskiego, mazura i kujawiaka. Koledzy ci otrzymali za swoje tańce nagrodę na złocie.

Ależ to były tańce! — trudno opisać.

Janek w pudełku nie wytrzymał i puścił się w tany.

A kiedy z radości wywinął koziołka, złamał ciupagę.

Ale to nic. Nauczył się za to pięknie tańczyć. I bił brawo tan-

cerzom najgłośniej ze wszystkich.

Na samym końcu pokazał „Świerszczyk” kukiełkowe przedstawienie. Było to przedstawienie o Janku, który szukał smoka. Bo chciał, tak jak ten szewczyk z bajki, zabić smoka i przysłużyć się ludziom.

Czy znalazł smoka? Nie znalazł. O tym, że smoków nie ma na świecie, wiedziała nawet gaska i jeź. Smok może się tylko przyśnić. Na próżno go Janek szukał. Zamiast smoka z bajki, spotkał Janek smoka prawdziwego. Takiego, który ludziom pomaga. Ten smok to koparda. I postanowił Janek tak:

„... nim lat kilka minie, będę maszynistą na smoku-maszynie!”

Takie to było przedstawienie. O to, czy było ładne, należy spytać dzieci ze szkoły nr 162 w Warszawie na Kole.





O RUMIANYCH CEGŁACH

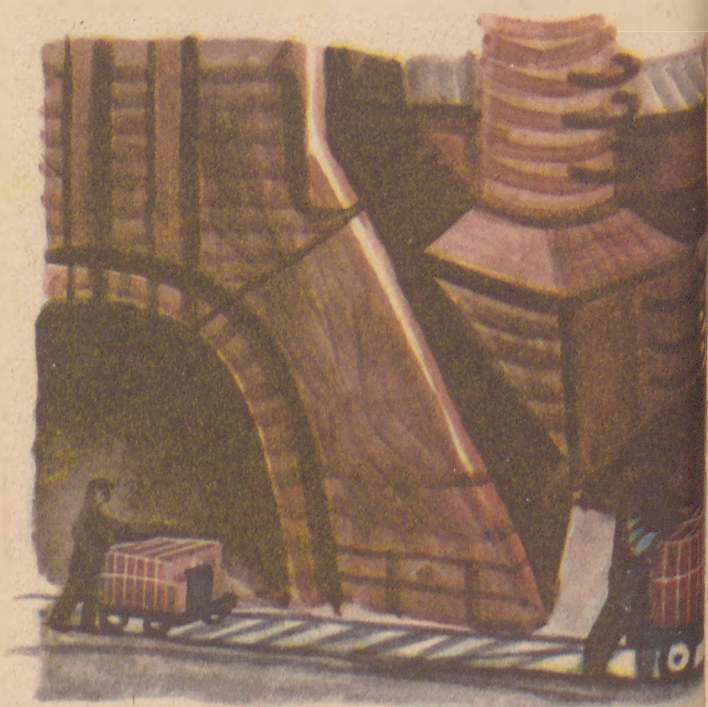


Wyszły dzieci za miasteczko,
Zatrzymały się nad rzeczką.
A za rzeczką, wśród doliny,
Sterczą wielkie dwa kominy.

Dwa kominy i dwa dymy.
Co to? Zaraz zobaczymy.

Wpierw wejdziemy na podwórze.
To podwórze bardzo duże.
Wszędzie cegły, gdzie się ruszyć,
Ileż cegieł tu się suszy!

Schną pod dachem, pod okapem,
Żeby na nie deszcz nie kapał.



Jednakowe — para w parę.
Ale czemu takie szare?

O, nadchodzi majster właśnie!
Może majster nam wyjaśni?
Majster grzecznie nas zaprasza:
— Wejdźcie, tu jest hala maszyn.

Dzieci patrzą na maszynę,
Która miesza z wodą glinę
Niby ciasto w wielkiej dzieży.
Niech popatrzy, kto nie wierzy!

O, z maszyny wyszła szyna!
Jaka miękka! Toż to glina!
Szyna sunie, a maszyna
W równe cegły ją przecina.

Dobry majster z tej maszyny:
Tysiąc cegieł w pół godziny!

Piękne cegły — para w parę...
Janek na to: — Czemu szare?
Kiedy w mieście, proszę pana,
Każda cegła jest rumiana!

Czy gdy cegła jest gotowa,
Ktoś ją musi pomalować?

— Zaraz, dzieci, wam pokażę,
Kto dla cegieł jest malarzem!

Wpierw się cegły długo suszą,
Bo dokładnie wyschnąć muszą.
Ale cegła, nawet sucha,
Jest nietrwała, słaba, krucha.
Aby cegłę tę utrwalić,
Trzeba w piecu ją wypalić.
Wszystkie cegły w piecu wielkim
Pieką się tak, jak strudelki.

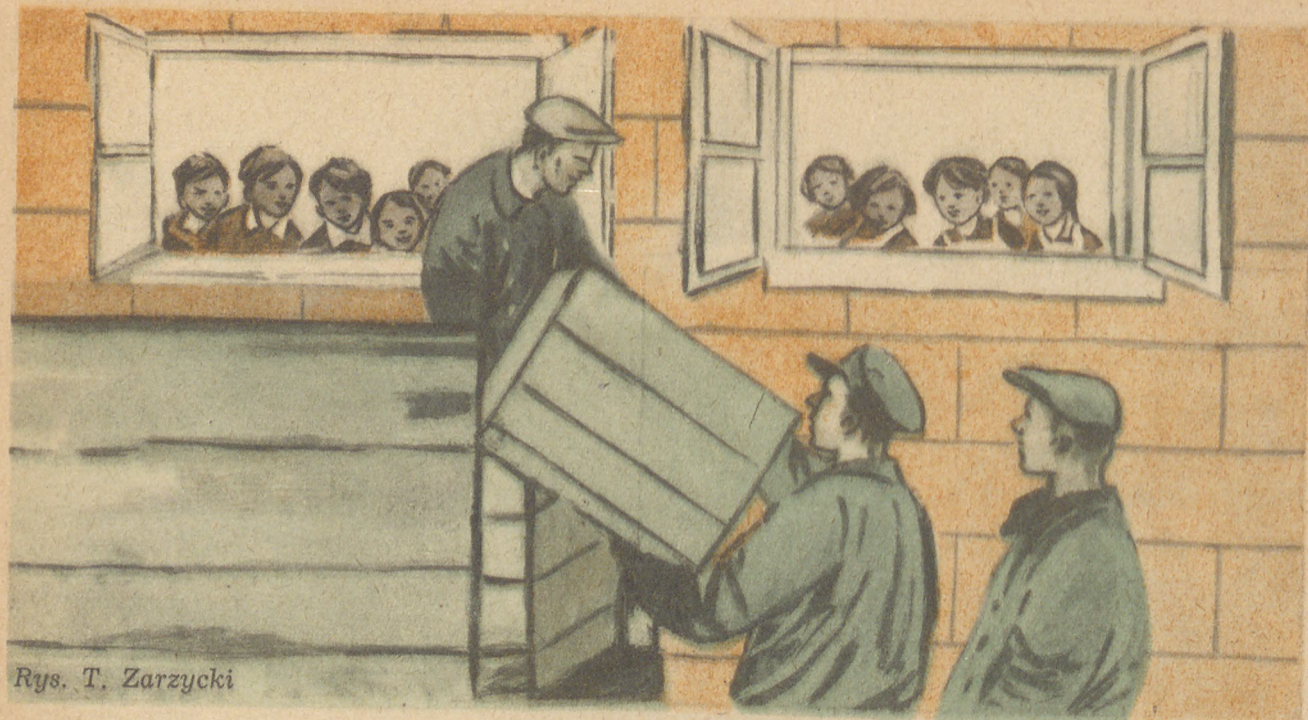
Od gorąca, od płomieni
Każda cegła się rumieni.
Z pieca wyjdzie cegła trwała.
Z cegły będzie dom jak skała.

Teraz wie już mały Janek,
Czemu cegły są rumiane.

M. Terlikowska

Rys. Z. Rychlicki





Rys. T. Zarzycki

NASI GOŚCIE

W drugiej klasie jest zawsze porządek. Obrazki wiszą równo i lśni na nich czyste szkło. Na oknie rozkwita coraz to inna pelargonja — jest ich tam kilkanaście doniczek.

No, ale tak ładnie, jak dziś, to chyba jeszcze nigdy w klasie nie było.

— Jak u nas ślicznie! — Ewka przechyla na bok głowę.

Gospodarz klasy, Józek, poprawiając białe-czerwone wstążki przy portrecie Marszałka Rokossowskiego, woła z drabinki:

— Heniu, zobacz, czy równo wiszą wstążki? Ewko, czy już zawiesiłaś wycinanki? Pani bardzo pochwaliła dzieci, gdy weszła do klasy po dzwonku:

— O — powiedziała — to rozumem, druga klasa pięknie przygo-

towała się na uroczystość zakończenia roku szkolnego.

W czasie lekcji zawarczała za oknem ciężarówka. Dzieci uniosły głowy. Do wsi nieczęsto przyjeżdżał samochód, wszyscy więc byli bardzo ciekawi: jaki to samochód i po co przyjechał?

— Proszę pani — zawołał Kazik, który siedział najbliżej okna — na samochodzie są żelazne łóżka i paki.

— Po co te łóżka? Co jest w tych pakach? — pytały dzieci i w klasie zrobił się szum.

Pani ucisza dzieci:

— W naszej szkole będzie latem kolonia. Przyjadą tu dzieci z robotniczej Łodzi, żeby spędzić całe wakacje na wsi.

— To one będą mieszkać w naszej klasie? — zaniepokoiła się Krysia.

— Ojej, to po co tak ubieraliśmy klasę? Te dzieci mogą przecież wszystko zniszczyć—martwiła się Ewka.

— Po rozdaniu świadectw zdejmemy obrazki, a pelargonie zabierzemy do domu — radził Witek.

Tymczasem robotnicy znieśli z samochodu łóżka i paki. Lekcja się skończyła. Motor zawarczał, samochód odjechał.

— Na tych łóżkach będą spać wasi goście. A w tych pakach są na pewno sienniki i koce dla nich—powiedziała pani podchodząc do

gromadki, która stała przy wyladowanych rzeczach.

— To będą nasi goście? — zapytał Witek.

— Goście? — zdziwiły się dzieci. A gospodarz klasy, Józek, dodał:

— To trzeba im zostawić klasę taką, jaka jest. Nic nie będziemy zdejmować ze ściany, nie wyniesiemy żadnej doniczki.

— I jeszcze zrobimy napis — radził Henio — że klasa nasza wita swoich kolegów z robotniczej Łodzi.

— Zrobimy! — zawołały dzieci.

J. Antkiewicz

Obrażalska

Buzię nadmie, całą w pasach,
wciąż się gniewa, wciąż się dąsa.

— Bawicie się w chowanego,
a ja wolę w co innego!

Zobaczycie, powiem tacie,
jak mi strasznie dokuczacie! —
Bierze misia, chwyta lale!
— Idę! Nie chcę znać was wcale!

Dzieci bawią się od rana,
słonko jasne blaski kładzie.
Obrażalska siedzi sama.
Czy nie lepiej być w gromadzie?

J. Suchorzewska

Rys. H. Zakrzewska



SPACER PO ZOO



Małpki mają huśtawkę! Jedna z małpeczek właśnie siedzi na drążku, łapką trzyma się sznura i, huśtając się lekko, uważnie patrzy na dzieci. Dzieci podziwiają małpkę: umie się huśtać siedząc, stojąc — i wisząc na ogonie.

* * *

Wielka, długa trąba bierze delikatnie z rąk Agnisi jabłko, zagina się i wsuwa przysmak do pyska.



Małe oczki olbrzymia błyszczą wesoło, widocznie mu jabłuszko smakuje...

— Czy jak słoń rusza uszami, to mówi dzieciom „dziękuję”? — pyta Agnisia.

* * *

O, tu są małe dziki... Jakie pasiaste! Ile ich tu jest? jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć...

Warchlaczkę leżały cicho, przytulone do siebie. Matka odeszła od nich. Dzieci dzikich zwierząt leżą bez ruchu, gdy zostaną same, aby ich nikt nie mógł dostrzec. W ZOO też leżą cichutko.



Rys. M. Piotrowski

Małe, pasiaste dzieci dzika przecież nie wiedzą, że tu jest ZOO i że tutaj nic im nie grozi...

* * *

— Ojej, wsadzili psa lwom na pożarcie! — mówią goście zwiedzający warszawskie ZOO i żalują biednego pieska.

A tu nagle lwica podbiegła do psa, przewraca go łapą i przyciska do ziemi. Pies wcale się jej nie boi. Kręci wesoło ogonem, szczeka i usiłuje złapać ją za ucho.

Ta duża lwica to mleczna siostra psa. Oboje wykarmiła suczka, której podrzucono głodne, małe lwiątko. I choć z małego lwiątko wyrosła wielka lwica, przyjaźń pozostała. Ale niechby inny pies znalazł się w lwiej klatce! Obcego przybysza lwy rozszarpałyby natychmiast.

* * *

Ten mały, brązoworudy bizonek urodził się w mroźną, zimową noc pod gołym niebem.

— Nie możemy zapędzić bizonów do stajenki — mówili zmar twieni dozorczy. — Co będzie, kiedy urodzi się małe bizoniątko? Zaziębi się na takim mrozie.

Ale na upór bizonów nie było rady. Zrzucono wielką furę siana do ich zagrody. I właśnie w tej kopie siana urodził się bizonek. Mróz mu nic nie zaszkodził. Leżał zagrzebany w sianie, ogrzany ciepłem, płynącym od wielkich ciał jego rodziców.

* * *

Małeńka główka, ozdobiona czubkiem z kilku piórek, szafirowa szyja i tęczowe koła na ogonie. To paw.

— A to co?

W klatce po drugiej stronie alei stoi drugi paw. I on roztacza swój wspaniały, ogromny ogon. Ale ten



paw jest biały, biały jak śnieg. Biały paw to wielka rzadkość.

* * *

— Cóż to za dziwny ptak, z torbą pod dziobem, spaceruje pomiędzy kaczkami w ZOO? — pytają dzieci.

To pelikan. W torbie chowa on złowione ryby, które potem powoli zjada albo zanosi swym dzieciom.

H. Zdzitowiecka i St. Szuchowa



K T O L E P S Z Y

Sprzeczały się bury kot Mruczek z żółtym psem Morusem, który z nich jest lepszym sportowcem.

— Nie ma lepszego ode mnie na całym świecie — mruczał Mruczek.

— Nieprawda, ja jestem właśnie mistrzem w biegach, skokach i w czym tylko chcesz — poszcze kiwał Morus.

Sprzeczały się, sprzeczały, aż wreszcie postanowiły spór rozstrzygnąć.

— Widzisz te krzaki olszyny na łące? — pyta Morus.

— Widzę.

— Tam jest meta. Będziemy się ścigać.

Zerwały się z miejsca i pędzą przez pole, ile tylko sił w nogach. Morus wywiesił czerwony język i sady ogromnymi susami, a Mruczek podniósł puszysty ogon do góry i pędzi tuż, tuż wcale nie gorzej od Morusa.

Aż tu na drodze rów szeroki. Morus hop, na drugą stronę i już

Rys. B. Baro



jest przy krzakach, a Mruczek biega tam i z powrotem, na próżno szukając przejścia.

— Wygrałem! — szczeka radośnie Morus. — Pierwszy jestem na mecie!

— Nieważne — mruczy Mruczek.

— Dlaczego nieważne?

— Nie było mowy o skokach. Jeszcze raz biegniemy.

— Zgoda, możemy jeszcze raz.

— Widzisz ten czerwony dach na skraju wioski? — pyta Mruczek.

— Widzę.

— Tam jest meta. Uwaga: raz, dwa, trzy!

Pobiegły. Pędzą jak szalone. Morus z wywieszonym jęzorem i Mruczek z podniesionym ogonem. Tuż, tuż, obok siebie.

Dopadają domu. Mruczek hop na płot, z płotu na rynnę i już jest na czerwonym dachu.

A Morus? Kręci się koło domu tam i z powrotem. Szuka drabiny. Ale jej nie znalazł.

Widzisz, chwaliپیto — woła Mruczek z dachu — kto jest lepszym sportowcem?

— Nieważne — burknął Morus.

— Dlaczego nieważne?

— Nie było mowy o wspinaniu się. Nieważne i koniec.

I Morus tak okropnie zaczął ujadąć, że Mruczek nie odważył się zejść z dachu.

Rozstały się zagniewane i spór pozostał nie rozstrzygnięty.

A wy jak myślicie, który z nich jest lepszym sportowcem?

W. Kozłowski

* ZIELONE KROWY Z DZIWNEJ OBORY *



Nie była to zwykła obora: ścianki miała z ziemi i daszek też z ziemi. A przez jej środek przechodziła zielona gałązka głogu. Na niej, jak kury na grzędzie, siedziały zielone krówki. Zielone na zielonym! Nawet trudno je było dostrzec.

Nagle w kąciku obory wylazła spod ziemi czarna główka dójki, potem cały jej czarny tułów. Ta dziwna dójka nie miała wcale waderka ani szkopka na mleko. A przecież zabrała się do dojenia zielonej krowy. Głaskała ją malutkimi, czarnymi różkami. Z zielonego ciała wydostawała się wtedy



słodka wydzielina, a czarna dójka ją piła.

Wkrótce w oborze było już wiele takich dójek. Mrowiły się dokoła zielonych krówek. I nic dziwnego, że się mrowiły. To przecież były mrówki. A ich zielonymi krowami były mszyce na zielonej gałązce głogu.



Rys. H. Zakrzewska

Czasem mrówki trafiały na mszyce żywiące się korzeniami drzewa. Wtedy przenosiły je do środka mrowiska. Umieszczaly na korzeniach i były spokojne, że im krowy nie zgłodnieją i nie uciekną. Mając je zawsze w pobliżu, mrówki piły z apetytem ich słodki sok.

I mszycom wiodło się tam dobrze, i mrówki miały z nich pożytek. Zupełnie jak w przysłowiu: „I wilk syty, i owca cała”.

M. Kowalewska



Rys. E. Różańska

SAMOLOTY

W okieneczku Teci
tysiąc gwiazdek świeci.
Błyszczą złote oczy
granatowej nocy.

Lecą cztery gwiazdki,
jasnym świecą blaskiem.
Warczą, lecą szybko
za okienną szybką.

To nie gwiazdki złote,
to są samoloty.

Lecą w nich piloci.
Księżyc skrzydła złoci.

„Zuchy—myśli Tęcia—
nie boją się lecieć.
Nie zabłądzą w nocy,
bystre mają oczy!”

W. Michalski

U L I C A

Rys. W. Zawidzka

Z jednej strony chodnik,
z drugiej strony chodnik,
a po tych chodnikach
ludzie idą zgodnie.

A chociaż się spieszą
do sklepów, do zajęć,
na znak milicjanta
każdy z nich przystaje.

Niech przejadą wozy,
auta i tramwaje.
W prawo zwrot! Jest przejście.
Już można iść dalej.

H. Ożogowska





DZIECI PISZA

Boguś Orlński nie chodzi jeszcze do szkoły, bo nie skończył siedmiu lat. Ale umie już pisać. Ten list sam do nas napisał:

„Mieszkam w Piotrkowie Trybunalskim przy ul. Cegielnianej 7. To jest niedaleko kombinatu włókienniczego. Teraz robotnicy już tam pracują. Przędą bawełnę. Jeszcze niedawno tej fabryki nie było. Dopiero ją zbudowano. Widziałem, jak ją robotnicy budowali. Przyglądałem się dźwigom, transporterom i koparce.



A teraz znów widzę, jak traktory zwożą bawełnę.

W nowym kombinacie nie ma komina fabrycznego. Maszyny porusza prąd elektryczny.

A niedaleko fabryki buduje się osiedle robotnicze. Lubię tam chodzić i patrzeć, jak rosną domy”.

Dużo opowiedział Boguś o swoim mieście. Ale czy wszystkie dzieci rozumieją, co znaczy „kombinat”? Chyba nie, bo to trudne słowo. Musimy to więc wyjaśnić. Kombinaty to kilka fabryk. Gdy do kombinatu włókienniczego przywieżą bawełnę, to w jednej fabryce przygotowuje się ją do tkania, w innej tka się, a w innej znów farbuje. I już gotowe materiały wędrują w świat.

Są też inne kombinaty, na przykład: chemiczne lub hutnicze. Może nam opowiedzą o nich dzieci, których rodzice w tych kombinatach pracują?

O swojej miejscowości opowiedziała nam też w liście Alinka Mozalewska z Giżycka, ul. Rolnicza nr 7.

„U nas na Pojezierzu Mazurskim jest bardzo ładnie. Tyle tu jezior. Najładniej jest u nas wiosną i latem, kiedy jest dużo kwiatów i zieleni. Przy każdym białym domu z czerwonym



dachem kwitną bzy. Na jeziorach cicho posuwają się kajaki i warkoczą łodzie motorowe. A nad wodą unoszą się stada mew”.

Alinka Latoś ze szkoły podstawowej w Chodkowie, poczta Łoniów, opowiedziała nam w liście o swojej szkole:

„Mamy szkołę dużą i ładną. A przy szkole jest boisko. Do niedawna szkoła nie była ogrodzona. A teraz komitet rodzicielski urządził zabawę. Pieniądże przeznaczył na kupno siatki. Już jest szkoła ogrodzona. Tak jest dużo ładniej. Dobry jest nasz komitet rodzicielski.



My w klasie staramy się uczyć dobrze. Przed półroczem było paru uczniów, którzy mieli dwójki. Ale na 1 Maja podjęliśmy zobowiązania, że oni poprawią się. Pewnie wszyscy przejdziemy do drugiej klasy, bo bardzo staraliśmy się wykonać zobowiązanie”.

Brawo, dzieci z Chodkowa!
A jak jest w innych klasach?

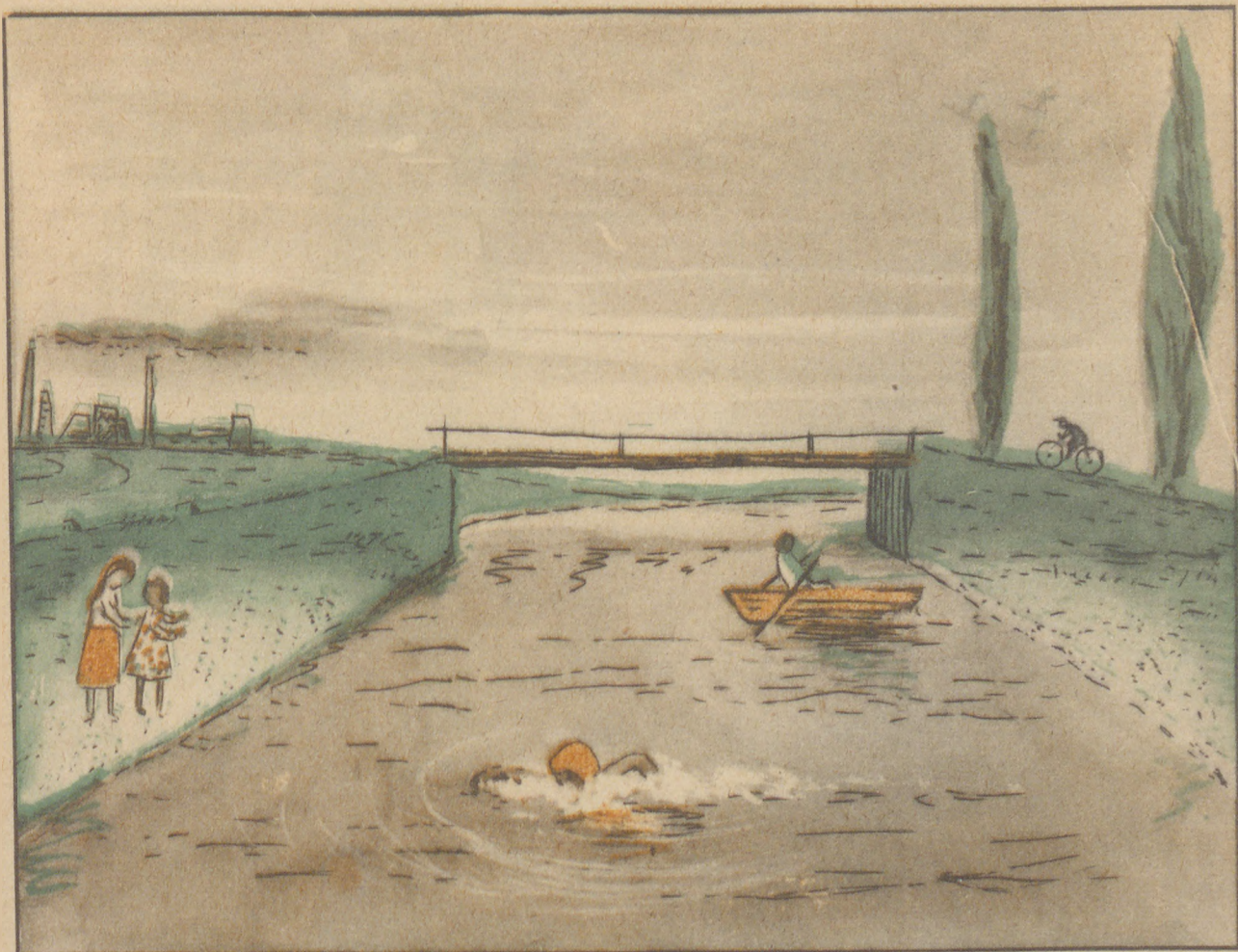
* * *

Rozwiązania z nru 41.

Kim zostanie Kazik? — Zootechnikiem.

Zagadki: I. Rzodkiewki, II. Szpinak.

KTO PRĘDZEJ?



Na drugi brzeg rzeki chcą się dostać: pływak, rowerzysta i chłopiec płynący łódką. Kto z tej trójki będzie pierwszy u celu?

ZAGADKA

Proszę, zgadnijcie, dzieci:
Łuska się na niej świeci.
Patrz, jak pod wodą gładką
Goni za siostrą gromadką.
Ledwo trzciny wiatr ruszy,

Listek wodę zaproszy —
Zwinna, czujna, płochliwa
Umknie ... i znów przyplywa!
Jak światelko jest chybka.
Wpiszcie sami, to

St. Szuchowa

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 10 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. SPASOWSKIEGO 4
Tel. 6-36-01

Redaktor
WANDA GRODZIENSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”



WESOŁY - FLOREK

Rys. A. Pucek



W lesie piękna
jest polana.
Na niej trawa —
po kolana.



Niech nas teraz
Ewka szuka.
Franio skrył się
za pniem buka.



A Walerek gdzie?
Za sosną.
Przy polanie
sosny rosą.



Weźmy udział
w tej zabawie:
Kto odnajdzie
Florka w trawie?

Cz. Janczarski